

Kartuzy 25 października 2001 r.

OŚWIADCZENIE

Ja Agnieszka Pryczkowska z domu Tempka urodzona w Borzystowskiej Hucie, obecnie zamieszkała w Kartuzach przy ul. Janka Krasickiego oświadczam, że Aleksander Arendt nigdy nie był członkiem Tajnej Organizacji Wojskowej "Gryf Pomorski", natomiast był w gestapo i ściśle współpracował z esesmanem Janem Kaszubowskim. Oni wspólnie prześladowali, aresztowali i wysyłali do Stutthofu polskich patriotów z terenów Kaszub i Pomorza. Oni skrytobójczo zamordowali dowódcę TOW "Gryf Pomorski", por. Józefa Dambka, o czym niezłomie świadczą fakty, które przedstawię.

W czasie wojny wraz z matką i rodzeństwem mieszkaliśmy w Borzystowskiej Hucie nad Jeziorem Raduńskim. Nasze gospodarstwo, to znaczy rodziny Tempkich, znajdowało się na wybudowaniu, a więc z dala od zwartej zabudowy wsi. W związku z tym nadawało się na konspiracyjne kwatery. Toteż w latach 1942^x-1944 mieścił się u nas Sztab Dowództwa TOW "Gryf Pomorski" i stosunkowo często przebywali tu twórca i dowódca TOW "Gryf" por. Józef Dambek, jego zastępca por. Augustyn Westphal, a także żołnierze "Gryfa". Przebywał tu też Alfons Pryczkowski, który od 1940 r. był w osobistej ochronie por. J. Dambka, a od 1942 r. do końca wojny był członkiem Rady Naczelnej - najwyższej władzy "Gryfa". Ja byłam od 1942 r. do końca życia por. Dambka Jego żaczniczką

^x Żołnierze "Gryfa" przebywali u nas od 1941 r.

do zadań specjalnych. Przenosiłam nieraz dokumenty i rozkazy dużej wagi dla "Gryfa". Organizowałam spotkania dowódcy z ważnymi komendantami terenowymi.

Na marginesie muszę wspomnieć, że dowódca por. J. Dambek, oraz jego zastępca, A. Westphal mieli równoległe jeszcze swoje sztaby w Przyrowiu, koło Wygody. Por. Dambek u rodziny Bigusów, a por. Westphal - u rodziny Bloków. W gospodarstwie Bigusów mieściła się ponadto drukarnia, w której drukowano między innymi "Głos Serca Polskiego" i "Gryf Pomorski". Łącznikami por. Dambka byli Bronisław i Stanisław Bigusowie, a por. Westphala - legendarni łącznicy Maria Blok po mężu Lemke, oraz jej brat Józef Blok. Jako łączniczka dowódy bywałam w Przyrowiu dość często.

W wydarzeniach, które opiszę, brałam bezpośredni udział. Otóż w styczniu 1944 r. ok. Trzech Króli, przyszedł do naszego gospodarstwa w Borzytowskiej Hucie jakiś osobnik, mówił, że się ukrywa, że uciekł ze Stutthofu i szuka Augustyna Westphala, którego znał przed wojną. Teraz chciałby, żeby On mu pomógł znaleźć jakąś kryjówkę, bo poszukuje go gestapo. Zachowaliśmy ostrożność, powiedzieliśmy, że nie znamy takiej osoby. W tym czasie w domu była moja mama, siostra, brat mamy Wiktor Tempski, no i ja.

W kilka dni po wizycie owego nieznajomego, 14 stycznia 1944 r. ekspedycja gestapo z Janem Kaszubowskim, Ludwikiem Miotkiem, Janem Biangą i innymi, wyruszyła z Gdańska samochodami w pościg za przywódcami "Gryfa" - por. Dambkiem i por. Westphalem. Celem tej wyprawy była Ich likwidacja. Miano Ich ująć w naszym gospo-

darstwie nad Jeziorem Raduńskim. Jednak dojazd na wybudowania zimą był bardzo trudny. Nie było bitej drogi, a polna, zasypana śniegiem, była dla aut nie do przebycia. Toteż z powodu tych złych warunków, gestapowca dojechali tylko do Łączyńskiej Huty. Niektórzy z nich musieli tu pozostać przy autach, natomiast innych, wraz z głównodowodzącym ekspedycją, Janem Kaszubowskim, miał - zmuszony siłą - zawieźć do naszego gospodarstwa saniami Józef Lewna. Odległość między Łączyńską Hutą a naszym gospodarstwem była stosunkowo niewielka - 4-5 kilometrów, toteż Lewna - ze względu na rodzinę Tempskich - postanowił szybko dać nam znać o najeździe gestapo. Udało mu się niepostrzeżenie wysłać do nas młodego chłopca kaszubskiego, Felka Roplów. Ten, znanymi tylko sobie drogami, na nartach, poprzez pola i las, na skrót, dotarł do nas z wieścią w samą porę. Na nieszczęście bowiem, w tym dniu /14.I./ w Borzystowskiej Hucie przebywał prawie cały sztab "Gryfa", mianowicie dowódca J. Dambek /"Lech"/, jego zastępcę A. Westphal /"Czapla"/, leśniczy M. Jankowski /"Szarak"/, łączniczka "Swoboda", no i członkowie rodziny Tempskich.

Po wysłaniu Felka, Lewna próbował jak najdłużej zatrzymać u siebie esesmana, J. Kaszubowskiego i jego podkomendnych. Czynił to w ten sposób, że możliwie długo, starannie zaprzęgał konie, mościł sanie, dopinał wolniutko do uprzęży dzwoneczki, które miały sygnalizować zbliżający się pojazd. Ale ok. 1 km przed naszymi zabudowaniami gestapowcy polecieli zatrzymać sanie, kazali odpiąć od uprzęży dzwoneczki i włożyć je do sań, aby ich dźwięk nie zdradził ich obecności. Chcieli zadziałać z pełnego zaskoczenia. Zareperowali broń maszynową i gotowi do strzału

ruszyli w dalszą drogę. Nie udało się im jednak zaskoczyć partyzantów, gdyż Oni uprzedzeni zdołali już zbiec wąską ścieżką do pobliskiego lasu, zacierając za sobą starannie ślady.

Gestapowcy, z odbezpieczoną bronią wtargnęli do naszych zabudowań. Zaczęli przeprowadzać dokładną rewizję zarówno w domu jak i w zabudowaniach gospodarskich /stodole, oborze, stajni/. Poszukiwali broni, amunicji, dokumentów, ale przede wszystkim partyzantów. Zachowywali się wobec nas brutalnie.

Ten dzień, 14 stycznia 1944 r. pamiętam dokładnie, ponieważ cała nasza rodzina otarła się wtedy o śmierć. Pamiętam go również dlatego, że to dzień urodzin mojej starszej siostry Gertrudy.

W czasie przesłuchiwań gestapowcy mówili biegle po polsku i po kaszubsku. Do nas zwracali się po polsku. Zauważyłam dziwną rzecz, kiedy jeden z gestapowców, który nie znał języka polskiego, zapytał po niemiecku: "Co oni mówią?", to SS-man Kaszubowski przetłumaczył mu na język niemiecki zupełnie co innego. Mnie Kaszubowski przesłuchiwał bez udziału innych gestapowców. Zaproponował mi wprost, abym przeszła na jego stronę. Wyjaśniał mi, że "Gryf Pomorski" nie jest dobry. "Gryf Warszawski" jest właściwy i nie powiedział jasno, ale zrozumiałam, że to właśnie on jest w "Gryfie Warszawskim". Namawiał mnie, abym ujawniła, gdzie ukrywa się J. Dambek i A. Westphal. Mówił: "teraz udzielacie im pomocy, a po wojnie to oni wypną na was tyłek, a nawet mogą jeszcze wam zaszkodzić, a ja w przyszłości mogę wam dużo pomóc". Z tej rozmowy zrozumiałam, że SS-man Kaszubowski po wojnie pozostanie w Polsce, być może jako tajny agent. W czasie tego przesłuchania Kaszubowski uparcie twierdził, że to niemożliwe, abym nie znała por. Józefa Dambka. Gdy odpowiedziałam twardo,

że nie znam osoby o takim nazwisku, zawołał po niemiecku jednego z gestapowców i kazał mu podać zdjęcie. Ten wyciągnął z kieszeni munduru kilka zdjęć, wybrał jedno i podał Kaszubowskiemu. Kaszubowski dał mi to zdjęcie do ręki, żebym mu się dokładnie przyjrzała. Ja przez chwilę oglądałam je i niepostrzeżenie odwróciłam. Na odwrocie było napisane po polsku: "por. Józef Dambek, za czasów polskich był nauczycielem na Kaszubach". Na zdjęciu był faktycznie por. Dambek. Zdjęcie oddałam nadal twierdząc, że osoby nie znam. Kaszubowski nadal uświadomił mi, że dowódca "Lech", to właśnie Dambek. Mnie natomiast zaintrygował charakterystyczny wygląd gestapowca, który podawał zdjęcie. Dobrze go zapamiętałam i dlatego z łatwością mogłam go po wojnie rozpoznać - był to Ludwik Miotk. Unikał on naszych stron w obawie przed zdemaskowaniem. Był on bliskim współpracownikiem Aleksandra Arendta, w imieniu którego fałszował po wojnie historię "Gryfa".

Przeszukując członków naszej rodziny gestapowcy /Kaszubowski, Miotk, Bianga/ zauważyli brak mojego wujka, Wiktora Tempkiego. Zaczęli pytać, gdzie się podział. Powiedzieliśmy, że od rana młóci zboże u sąsiada. Gdy bowiem dotarła do nas wiadomość o zbliżaniu się gestapo, to członkowie sztabu "Gryfa" zbiegli w las, natomiast brat mamy uciekł do sąsiada i dla zmylenia wroga zaczął wspólnie z nim dreszować zboże. Miało to wyglądać naturalnie, gdyż właśnie te czynności wykonuje się zimą, kiedy rolnik ma dużo wolnego czasu. Myśleliśmy, że gestapowcy widząc, że tak długo nie było go w domu, a więc nie może nic wiedzieć, co się tu działo, dadzą mu spokój. Niestety tak

się nie stało. Kazali go przyprowadzić i aresztowali. Ta sama grupa gestapowskich oprawców aresztowała też mojego starszego brata, Romana Tempkiego /rocznik 1921/. Wujka Wiktora zabrali do Gdańska i zamknęli w gestapo przy ul. Nowe Ogrody 27.

Po tych wydarzeniach gestapo, na czele z Kaszubowskim, zaczęło nas szantażować. Obiecywało, że zwolnią zarówno Wiktora Tempkiego, jak i Romana Tempkiego, ale wtedy, gdy pomożemy im ująć por. Józefa Dambka /"Lecha"/. Mianowicie mamy na niego zastawić pułapkę. Zwabić go do nas do domu, a gdy przyjdzie, jakoś dłużej zatrzymać i w tym samym czasie szybko o jego pobycie powiadomić gestapo /Biankę, Miotka lub Kaszubowskiego/. Wtedy też, kiedy nas tak nachalnie namawiano do zdrady, SS-man Kaszubowski przyjeżdżał do nas kilka razy w pościgu za "Lechem"/. Przysyłał również do nas na przeszeptugi policjantów; jeden z nich wtedy właśnie aresztował A. Pryczkowskiego, któremu jednak udało się zbiec z transportu. J. Kaszubowski straszył i gnębił moją mamę, mówiąc: "czy nie szkoda Wam młodego syna, który może zginąć przez jakiegoś tam partyzanta".

SS-man Kaszubowski torturował też wujka Tempkiego w gestapowskim więzieniu w Gdańsku. Chciał wymusić na nim zeznanie, gdzie ukrywają się przywódcy "Gryfa Pomorskiego" - "Lech" i "Czapla". O tym, że wujek był torturowany świadczyły jego koszule, które zabierałam do prania z gestapowskiego więzienia. Były zakrwawione i poprzecinane od bicia jakimś ostrymi przedmiotami. W wyniku odniesionych ran zmarł zaraz po wojnie. Z powodu tych przeżyć wojennych straciła zdrowie również moja starsza siostra Gertruda Reckaw /z domu Tempka/. Obecnie jest bardzo chora, ma silną nerwicę, stan jej jest bardzo ciężki. Jak widać ceła nasza

rodzina odczuwa do dziś skutki działań gestapo na tych terenach.

W jakiś czas po tym najeździe gestapo na nasze gospodarstwo zostałam powiadomiona przez A. Pryczkowskiego /"Chatę"/, członka Rady Huczelnej "Gryfa", że ustalono moje spotkanie z dowódcą, czyli z por. Dambkiem. Odkonczyło się ono w Kamienicy Szlacheckiej.

Dowódcy "Gryfa" przekazałam dokładnie wszystkie fakty jakie miały miejsce w Borzyszkowskiej Hucie. Opowiedziałam jak potoczyły się wydarzenia związane z najeźdem gestapo na nasze gospodarstwo. Poinformowałam, że nie udało się im znaleźć ukrytych bunkrów z bronią i że aresztowali mego wujka i brata. Opisałam szczegółowo jak wyglądali gestapowcy, jakie mieli cechy charakterystyczne, ilu ich było, o co pytali. Powiedziłam o staraniach Kaszubowskiego, by nas zwerbować na stronę wroga i uczynić z nas zdrajców. Ostrzegłam też przed pojawianiem się u nas, ponieważ miejsce jest spalone, jesteśmy pod ciągłą obserwacją gestapo. Z kolei również dowódca przekazał mi wiele cennych informacji. Powiedział, że ta grupa gestapowców a mianowicie Jan Kaszubowski, a właściwie Hans Kassner, Aleksander Arendt, Ludwik Miotk i Jan Bianga zorganizowała zespół zdrajców, którzy wywodzą się jeszcze z V Kolumny. Współpracują oni z Sowietami, ściślej z NKWD. Ich wspólnym celem jest likwidacja patriotycznych, polskich ugrupowań, takich jak "Gryf Pomorski" i AK.

Po aresztowaniu wujka nasza rodzina poczyniła starania o możliwość widzenia się z nim w więzieniu. Udało się nam uzyskać przepustkę, która umożliwiała zabieranie brudnej bielizny i przekazywanie czystej, a także podanie około pół bochenka

chleba /2 funty/. Do Gdańska, do gestapo, jeździłam ja. Gdy po raz pierwszy, w końcu stycznia, zjawiłam się na ul. Nowe Ogrody 27, w gestapo, strażnik zaprowadził mnie do piwnicy, gdzie mieściły się aresztanckie cele. Gdy otworzył drzwi celi wujka, zauważyłam że były tam jeszcze dwie osoby. Kazał wujkowi wyjść na korytarz i dał nam kilka minut na wymianę bielizny i podanie chleba. Kiedy strażnik się oddalił, wujek szybko, po kaszubsku powiedział mi, że gestapowiec, który razem z Kaszubowskim prowadzi przesłuchania więźniów, również Gryfowców, nazywa się Hans Bianga. Zapytał też, czy pamiętam tego osobnika, który ok. Trzech Króli zjawił się u nas i pytał o por. Westphala, gdyż chciał, by ten pomógł mu się ukryć przed gestapo, które ściga go jako uciekiniera ze Stutthofu? Szukasznie przypuszczaliśmy, że to szpieg, bo właśnie ten osobnik to gestapowiec Bianga. Wujek zdążył mi jeszcze powiedzieć, że więźniów - razem z Kaszubowskim i Biangą - przesłuchuje zięć znanego nam Niemca z Kartuz, zegarmistrza Skwierawskiego, mianowicie Aleksander Arendt. /Skwierawscy przez całą wojnę prowadzili zakład zegarmistrzowski, byli gorliwymi zwolennikami Hitlera/.

Następny raz do wujka na gestapo, do Gdańska, pojechałam 5 marca 1944 r. Z domu wyjechałam w godzinach rannych. Kiedy spotkałam się z wujkiem i przekazywałam mu czystą bieliznę i chleb powiedział mi, że dzisiaj rano Kaszubowski i Arendt chodzili po celach i pokazywali więźniom zegarek kieszonkowy i czarny, bursztynowy różaniec. Kazali im rozpoznawać, kogo są te rzeczy. Wujek powiedział, że się nie orientuje, ale wiedział dobrze, że należały one do "Lecha". Przeczynał, że musiało się

stać coś złego z dowódcą "Gryfa". Gdyśmy tak szeptali, podszedł do nas nieznanym nam gestapowiec i powiedział, że więzień Tempski będzie dzisiaj zwolniony. Toteż do domu wracaliśmy już razem. W drodze wujek mówił mi, że widział jak poprzedniego dnia /4 marca/ ok. 10 godz. wieczorem trzy samochody załadowane gestapowcami wyjeżdżały z bram gdańskiego więzienia.

✓ Po powrocie do domu, do Borzytowskiej Huty, zaraz udałam się do naszego kuzyna, Otto Tempskiego, który mieszkał w Zagorzach. Otto Tempski ze względu na wykonywany zawód miał pseudonim "rybak". Ten zawód, umożliwiający kontakt z wieloma ludźmi, czynił go przydatnym dla podziemnej organizacji, był on zakonspirowanym członkiem "Gryfa". Wywiad "Gryfa" nie raz korzystał z wiadomości przekazanych przez "rybaka". Miał on obywatelstwo amerykańskie, co - w pewnej mierze - zapewniało mu większe bezpieczeństwo. Udałam się do niego, bo chciałam mu przekazać wiadomość uzyskaną od wujka Wiktora, a mianowicie, że 5 marca rano gestapowcy, Kaszubowski i Arendt, byli w posiadaniu zegarka i różańca por. Józefa Dambka. Nie zdążyłam jednak jeszcze zacząć mówić o zasadniczej sprawie, gdy "rybak" mi przerwał i powiedział: "Dowódca "Gryfa" por. Józef Dambek nie żyje".

Otto Tempski "rybak" tak relacjonował to wydarzenie: "Nastąpiła zdrada. Piaseccy i Zawadzcy /Zawadki/ poszli na współpracę ze zbrodniarzami. Zorganizowali już wcześniej przygotowaną na dowódcę "Gryfa" zasadzkę. Otoż, kiedy śledzony i ścigany przez Kaszubowskiego i Arendta, por. Józef Dambek przybył do Sikorzyna, do Piaseckich, ci natychmiast powiadomili o tym gestapo. Dnia 4 marca między godz. 19 a 20, Arendt i Kaszubowski zostali doprowadzeni do pokoju, w którym przebywał nie

spodziewający się niczego Dambek i dokonali zamachu. Następnie zastrzelonego Dowódcę "Gryfa" przewieźli nad jezioro do Gołubia Kaszubskiego, pozorując w ten sposób niewinność Piaseckich. Tej nocy, z 4 na 5 marca, Aleksander Arendt, w mundurze gestapowca aresztował w Sikorzynie jeszcze kilka osób działających w konspiracji. Między innymi L e o n a K o s z n i k a, A u g u s t y n a B i e r n a t a, W ł a d y s ł a w a B u r a n t a, A u g u s t y n a P a t o k ę, A n t o n i e g o N i k l a s a. Zatrzymał też Piaseckiego, by obronić go w ten od podejrzeń".

Otto Tempki powiedział mi wtedy jeszcze, że przez kuriera "Gryfa" o śmierci por. J. Dambka powiadomił jego żonę Annę i syna Alojzego, którzy w tym czasie ukrywali się u Zwarów, w Klukowej Hucie. Doradził im, by natychmiast zmienili miejsce pobytu, gdyż Kaszubowski i Arendt planują również ich zlikwidować.

W krótkim czasie po śmierci por. Józefa Dambka, zebrała się Rada Naczelna "Gryfa". Zdecydowano, że wszystkie funkcje, jakie do tej pory pełnił J. Dambek, przejmie por. Augustyn Westphal. A więc będzie Prezesem Rady Naczelnej, Dowódcą "Gryfa" i Głównym Kierownikiem Wydziału Organizacyjnego, czyli będzie mu podlegał cały pion wojskowy, łącznie z Komendantem Naczelnym^X. W zebraniu tym uczestniczyli między innymi: por. inż. G r z e g o r z W o j e w s k i, B e r n a r d P a w s k i, A l f o n s P r y c z k o w s k i, M a r i a n J a n k o w s k i, J a n G o n o z, K l e m e n s B r o n k i J a n G i e r s z e w s k i /rolnik z Czarłina/.

^X Był nim por. inż. G. Wojewski - od 1943 r. do 1945 r., czyli do zamordowania go przez UB.

W parę dni po tym zebraniu ja i mój przyszły mąż, A. Pryczkowski, spotkaliśmy się z por. A. Westphalem. Opowiedział nam wtedy o swym ostatnim spotkaniu z Dowódcą "Gryfa": "Otoż ostatni raz przed tą zbrodnią rozmawiałem z Jozefem o sytuacji w Polsce, na Pomorzu, jak również na świątowych frontach. Dowiedzieliśmy się, że Sowieci szkolą Niemców, którzy mają znać język polski, a zostali wzięci do niewoli na froncie wschodnim. Po przeszkoleniu ich do walki z polskimi żołnierzami "Gryfa", mają ich zrzucić na Pomorze jako szpiegów, którzy będą służyli NKWD*.

Jeszcze w czasie tego ostatniego spotkania "Lech" zatwierdził teksty do druku w gazetkach "Głos Serca Polskiego" i "Gryf Pomorski". Wieczorem gospodyni dała nam dobrą kolację, a około godz. 22 wyruszyliśmy z jego kwatery w kierunku mojej kwatery. Noc była księżycowa, bardzo widna, pod nogami skrzypiał śnieg. Woleliśmy nie iść drogą, lecz na skróty, przez Pienięzną Górkę. Szliśmy w zamyśleniu, nie rozmawiając. Minęliśmy tory kolejki wąskotorowej i stanęliśmy przy drodze łączącej Przyrowie i Kamienicę Szlachecką. Tam się serdecznie uściskaliśmy i po zdrowieniu "Z Bogiem" rozstaliśmy się. Uszedłem ok. 70 m, odwróciłem się, podniosłem w górę rękę na pożegnanie. On uczynił to samo. Tak to widziałem go ostatni raz".

Por. A. Westphal przekazał nam również ściślejszą wersję zabójstwa Dowódcy "Gryfa". Otoż ujawnił nam, że do mordu doszło w wyniku zdrady Piaseckiej i Refińskiej obie z domu Zawackie. Rodziny te już na początku 1944 r. poszły na współpracę z gestapowcami, z J. Kaszubowskim i jego szwagrem A. Arendtem, ale osoby te nigdy nie były w "Gryfie". Por. Westphal powiedział nam, że "Lech" do Sikorzyna udał się w ważnych sprawach wojskowych, dotyczących "Gryfa". Opisał też jak przebiegał pobyt

"Lecha" w Sikorzynie i jak wyglądał sam zamach. O szczegółach tych wydarzeń wiedział od żołnierzy "Gryfa", a szczególnie od łącznika sztabowego Antoniego Dużaka. "Lech" przyszedł do Dużaków na początku marca, wczesnie rano, jeszcze było szaro, akurat wtedy karmili zwierzęta. Potem wspólnie zjedli śniadanie i przez chwilę rozmawiali na osobności o sprawach wojskowych. Dużak zaproponował "Lechowi", aby odpoczął po podróży i na czas swego pobytu w Sikorzynie zatrzymał się u nich. "Lech" miał z sobą tylko przybory krawieckie /noci, nożyczki, centymetr itp./, które służyły mu w czasie jakiegoś zatrzymania do wytkumaczenia swej podróży. Udawał wędrownego krawca. "Lech" gdy wypoczął, nadal konferował z Dużakiem, ale wieczorem wyszli w teren na obchód bunkrów. Gdy wracali, spotkali Józefa Piaseckiego. Zamienili z nim kilka słów, bo przecież jesienią 1943 r. Dambek był u Piaseckich, nie mógł się więc nie zatrzymać. Piasecki zaczął nalegać, by "Lech" przyszedł do nich do domu, ma bowiem wielką prośbę. Otrzymał od dalszej rodziny z Niemiec list, pisany w stylu starej pisowni i niewiele może zrozumieć. Chciał by "Lech", jako bardziej wykształcony, odczytał to pismo, bo rodzina pragnęłaby wiedzieć, co tam w Niemczech słychać. "Lech" się zgodził. Dużak do siebie poszedł sam. Piaseccy, gdy "Lech" znalazł się u nich, powiadomili gestapo. Dnia 4 marca ok. godziny 19-20, Kaszubowski i Arendt, wprowadzeni po cichu do pokoju, w którym był Dambek, oddali z zaskoczenia śmiertelne strzały. Potem, własnym zaprzęgiem, powieźli ciało "Lecha" w kierunku Jeziora Dąbrowskiego. Widział to Dużak, którego dom był blisko drogi, jak również najbliższych sąsiadów Piaseckich, rodzina Zaborowskich. Oni widzieli też Idziego Zawadzkiego

/Zawadkę/, brata Piaseckiej i Refińskiej, jak uczestniczył w tym zajściu. Nie skończyło się jednak na wywiezieniu ciała "Lecha". Po jakimś czasie przywieziono je z powrotem do Sikorzyna, ale już nie zaprzęgiem Piaseckich, tylko Rudolfa Dzionka z Gołubia. Dopiero teraz, z Sikorzyna zawieziono ciało "Lecha" do Kłobuczyna, gdzie czekało nań gestapo z Gdańska. Tych manipulacji dokonywano po to, by uchronić Piaseckich od podejrzeń - ze strony miejscowej ludności - o zabójstwo Dowódcy "Gryfa". Rozpuszczono plotkę, że zginął w czasie ucieczki.

Por. A. Westphal przytoczył też relację Dużaka o dalszych wydarzeniach po tej zbrodni. Otóż, kiedy po akcji gestapo sąsiedzi przyszli do Piaseckich, w tym również Dużak, to zobaczyli na ścianach pokoju, w którym przebywał "Lech" liczne, świeże ślady od kul, szczególnie na ścianie naprzeciw drzwi wejściowych. Dużak mówił też, iż Leon Kropidkowski, sąsiad Piaseckich zwierzył się mu, że kiedy 4 marca wieczorem poszedł z synem Antonim do swojej stodoły po suszoną saradelę, aby nakarmić krowy, to znaleźli w sąsiedku śpiącego, starego Zawadzkiego /Zawadkę/, ojca Refińskiej i Piaseckiej. O mały nie przebili go widłami. Stary Zawadka wyznał, że kazali mu tu przyjść, bez pytania o pozwolenie, córka i zięć. Miał się tu przespać, bo do ich gospodarstwa miało w nocy przyjechać gestapo. Nikt z sąsiadów Piaseckich nie miał wątpliwości, że to u nich zginął "Lech".

Takich zbrodniczych poczynań gestapo, z udziałem Kaszubowskiego, było dużo więcej. Na przykład już wiosną 1943 r. Jan Kaszubowski i Kurt Hageman skaptowali w swoje szeregi Józefa Gierszewskiego i jego kochankę, Halinę Kurowską. Ci zdrajcy przekazali gestapo listę wybitnych działaczy TOW "Gryf Pomorski".

W wyniku tego haniebnego czynu zostało aresztowanych i zamordowanych wielu Gryfowców, szczególnie z okolic Chojnic i Tucholi, wśród nich był dowódca na powiat chojnicki - Jan Bińczyk. Wówczas też miał być zlikwidowany ks. Wrycza. Wywiad "Gryfa" rozpracował tych zdrajców i w marcu 1943 r. został zlikwidowany K. Hageman w pociągu relacji Gdynia-Wejherowo, a J. Gierszewski, mimo że się ukrywał został również schwytyany i po odczytaniu mu wyroku - stracony. Kurowskiej udało się przed pościgiem zbiec z Pomorza. O fakcie tej zdrady to ja, specjalnym rozkazem kierownictwa "Gryfa", powiadamiłam dowódców terenowych.

Por. A. Westphal często ostrzegał nas i podkreślał, że polskojęzyczna^{x/} grupa gdańskiego gestapo, która działała na terenie całego Pomorza, jest bardziej szkodliwa i niebezpieczna dla Polaków niż gestapowcy, którzy przybyli na te tereny z Niemiec. Niebezpieczeństwo z ich strony było dlatego większe, że znali język polski, mówili też po kaszubsku, znali polskie zwyczaje i mentalność tutejszej ludności, mogli więc łatwiej dokonywać penetracji wśród mieszkańców tych ziem. W swej zbrodniczej działalności, przedstawiali się nieraz jako uczciwi Polacy i dzięki temu uzyskiwali informacje. Pracowali na dwie strony - zarówno dla Niemców, jak i dla Sowietów /NKWD/. Właścicielem postępowali w myśl zasad z okresu wielkiej przyjaźni między Hitlerem i Stalinem w latach 1935-1941. A aby zyskać większe zaufanie swych mocodawców /Niemców i Sowietów/ obchodzili się z ludnością polską bardzo okrutnie.

x/ Tak ją nazywał por. A. Westphal.

Moja rodzina odczuła to szczególnie boleśnie w czasie ostatniego najścia gestapo na Sztab Dowództwa "Gryfa" w Borzystowskiej Hucie. Miało to miejsce w marcu 1945 r. Niemcy już właściwie opuścili te tereny, ale gestapowiec A. Arendt nadal ścigał por. A. Westphala. A. Arendt przybył wtedy do naszego gospodarstwa z oficerem rosyjskim o nazwisku Pyt /że takie było nazwisko tego oficera mówił Arendt, ale potem okazało się, że był to płk. NKWD - Anatol Zbarski/. Obaj byli dobrze uzbrojeni, pytali gdzie są partyzanci "Gryfa". Terroryzowali naszą rodzinę, chociaż wtedy były to tylko kobiety. Przeszukiwali zabudowania, strychy, piwnice, całe obejście. Dopytywali się przede wszystkim o por. A. Westphala - gdzie jest, kiedyż był tu ostatni raz i w jakim kierunku się udał. Rozlokowali się na strychu domu i całą noc oczekiwali na przybycie partyzantów "Gryfa". Na drugi dzień przyszli tu i inni oficerowie NKWD. Wydaje się, że byli to dobrzy znajomi Arendta, gdyż witali się serdecznie i mówili do siebie po imieniu. Od nas udali się w kierunku Kamienicy Szlacheckiej.

Z chwilą wejścia okupacyjnych wojsk Armii Czerwonej działalność tej zbrodniczej polskojęzycznej grupy na Pomorzu nasiliła się jeszcze bardziej. To grupa ta zlikwidowała wtedy wybitnych dowódców TOW "Gryf Pomorski", między innymi: porucznika inż. G r z e g o r z a W o j e w s k i e g o, komendanta Naczelnego Pionu Wojskowego "Gryfa"; J a n a G o Ń c z a, dokumentalistę i kronikarza "Gryfa"; por. A u g u s t y n a W e s t p h a l a, zastępcę por. J. Dambka; B e r n a r d a P a w s k i e g o, dowódcę samodzielnej Komendy Grudziądz oraz wielu innych Gryfowców.

Muszę przypomnieć, że tego typu wydarzenia zdarzały się już wcześniej. Przecież już w maju 1944 r. ta polskojęzyczna gestapowska grupa Kaszubowskiego i Arendta dokonała najazdu na kwatery Sztabu Dowódców "Gryfa", znajdujące się w Przyrowiu, w gospodarstwach Bigusów i Bloków. Wtedy to został aresztowany i potem zamordowany Józef Bigus, a por. A. Westphal musiał przenieść się ze swym sztabem w głąb mirachowskich lasów. Ale gdy nastąpił koniec wojny, to dowódca "Gryfa Pomorskiego" A. Westphal zaraz przybył do swoich żołnierzy do Przyrowia. Było to dla nas wielkie święto. Dziękował wszystkim żołnierzom. Szczególne podziękowania przekazał bohaterским rodzinom Bloków i Bigusów za udzielanie mu pomocy. Takie samo podziękowanie przekazał całej mojej rodzinie. Wystawiał nam jako dowódca "Gryfa" zaświadczenia o naszej konspiracyjnej działalności. Podpisywał je pod pseudonimem Piotr Morski - Kierownik Głównego Wydziału Organizacyjnego. Mówił, że groźba aresztowania i śmierci dla Gryfowców jeszcze nie minęła, ponieważ z komunistami współpracują nadal Kaszubowski, Arendt, Miótk, Bianga i Szalawski, którzy objęli wysokie stanowiska w UB. Oznajmił nam, że bardzo dużo Gryfowców zostało aresztowanych przez UB w pierwszych dniach po wkroczeniu Sowieców na Pomorze. W połowie marca i kwietnia 1945 r. były te aresztowania najintensywniejsze, a los części Gryfowców jest nieznanym. Ostrzegał nas, że śmiertelne niebezpieczeństwo dla Polski jeszcze się nie zakończyło. Powiedział żeby "nie ujawniać się, siedzieć w ukryciu, broni nie oddawać, niczego nie zdradzać, wszystko zachować w tajemnicy, obserwować sytuację". Mówił nam, że całkowicie potwierdzają się jego przypuszczenia, że kiedy "Sowieci wejdą, to będzie to

druga okupacja, ale ta druga może być gorsza i dłuższa niż niemiecka. Ubolewał, że "Polska, wierny sojusznik Zachodu, okrojona terytorialnie nie będzie wolna".

Powiedział nam również, że jest przesłuchiwany i szantażowany przez UB, które zabroniło mu wystawiania żołnierzom "Gryfa" zaświadczeń o ich działalności w czasie wojny. UB domagało się też, aby rozwiązał "Gryf", zrzekł się dowództwa, a całe archiwum przekazał władzom komunistycznym. Podsuwano mu do podpisu między innymi takie dokumenty, które miały świadczyć, że Tajna Organizacja Wojskowa "Gryf Pomorski", ściślej mówiąc jej członkowie nie walczyli przeciwko bolszewizmowi, lecz wyłącznie przeciw hitleryzmowi. A. Westphal oświadczył, że nie podpisał, ani nie podpisze zdrajcom z UB żadnych oświadczeń. Na nasze pytanie, jaki jest los Komendanta Naczelnego "Gryfa", por. inż. Grzegorza Wojewskiego, Westphal oświadczył, że według posiadanych przez wywiad "Gryfa" informacji, został on aresztowany przez funkcjonariuszy UB, którzy byli przebrani w mundury NKWD, a zwracali się do Niego w czasie pójmania po niemiecku, nie znali dobrze języka rosyjskiego. Miało to miejsce w Mniszku pod Grudziądem, kiedy już wkroczyły tam okupacyjne wojska sowieckie. Został wtedy zamordowany, a archiwum Jego przejęło UB.

Por. Augustyn Westphal mówił również, że podczas jego przesłuchania w UB w 1945 r. w Wejherowie pokazano mu niektóre dokumenty "Gryfa". Mówił, że były to charakterystyczne dokumenty, które sam napisał w czasie okupacji i przekazał Janowi Gonczy - archiwście i kronikarzowi "Gryfa" i wtedy już był pewien na sto procent, że Główne Archiwum "Gryfa" dostało się w ręce UB w marcu 1945 r., a Jan Goncz został w tym czasie zamordowany.

W niedługim czasie po owym spotkaniu w Przyrowiu dowiedzieliśmy się, że por. Augustyn Westphal, dowódca "Gryfa", kaszubski bohater został aresztowany w Wejherowie przez UB. Przetrzymano Go w zimnej piwnicy. Spać musiał na mokrym betonie, był bity i torturowany, a aby przyspieszyć śmierć uszkodzono Mu celowo nerki. Zmarł we wrześniu 1946 r.

Więcej szczegółów o okolicznościach tego torturowania i zamordowania por. Westphala przez UB uzyskaliśmy, to znaczy ja i mój mąż, od żony dowódcy "Gryfa", w Wejherowie w 1946 r. Powiedziała nam też wtedy, iż wie że w latach 1942-1944

V ukrywał się On u nas w Borzysztowskiej Hucie, w sztabie Dowództwa "Gryfa". Żona Westphala mówiła nam również wtedy, że Jan Kaszubowski w czasie okupacji osobiście aresztował jej syna i zamordował Go w niewyjaśnionych okolicznościach, a ona znalazła się w Stutthofie. Stwierdziła, że dokumenty "Gryfa", które znajdowały się w ich mieszkaniu, zabrał ubowiec A. Arendt w czasie dokonywania rewizji. Rewizje te były przeprowadzane wiele razy. Kilka dokumentów "Gryfa" - w obawie, aby nie dostały się w ręce UB - spaliła sama.

Działalność A. Arendta jako gestapowca, a potem funkcjonariusza UB przejawiała się w różnych formach, Ot, na przykład już po śmierci por. J. Dambka, ale jeszcze przed zbrodnią w Szymbarku^{x/}, Aleksander Arendt namawiał Alfonsa Pryczkowskiego, aby poparł - wspólnie z całą moją rodziną - znową grupę zdrajcow, którzy chcieli Jana Kaszubowskiego uczynić

^{x/} Dnia 24/25 maja 1944 r. część polskojęzycznej gestapowskiej grupy Arendta- Kaszubowskiego dokonała w Szymbarku skrytobójczego mordu na dziesięciu żołnierzach z TOW "Gryf Pomorski". Zbrodnią tą kierował Jan Szalewski.

dowódcą "Gryfa Pomorskiego". SS-man i gestapowiec miał zająć miejsce patrioty, bohatera, zdradziecko przez nich zamordowanego - por. Dambka, no i por. A. Westphala, który pełnił wtedy jeszcze funkcję dowódcy "Gryfa", ale był poszukiwany i miał być zlikwidowany. W zamian za to poparcie A. Arendt obiecywał A. Pryczkowskiemu wysokie stanowisko w nowej powojennej rzeczywistości. Pryczkowski ostro oświadczył, że "nigdy nie zdradzi Polski". Po tej rozmowie, która miała miejsce w Mezowie, A. Pryczkowski musiał ukrywać się w różnych, innych miejscowościach Kaszub, z dala od Borzystowskiej Huty. Gdyby ten piekielny plan A. Arendta został zrealizowany, to straty wśród patriotycznej ludności Kaszub i Pomorza byłyby jeszcze większe, gdyż wrogowie Polaków uzyskaliby dostęp do danych personalnych prawdziwych członków TOW "Gryf Pomorski" i mogli ich łatwiej zlikwidować lub w nowych warunkach straszyć i szantażować.

Po wkroczeniu okupacyjnych wojsk Armii Czerwonej członkowie tej polskojęzycznej grupy gestapo - w uznaniu ich zasług dla Sowieców - stali się utrwalaczami władzy ludowej. Objęli wysokie stanowiska w PRL-u. Na przykład A. Arendt został organizatorem UB w Kartuzach. Był on pierwszym komendantem UB i MO na powiat kartuski. Jako komendant UB miał możliwość obsadzania swoimi ludźmi wszystkich stanowisk w całym powiecie - od sekretarzy do najwyższych urzędników sądowych. Byli to wszystko ludzie pokroju Arendta. Był on również organizatorem prześladowań Gryfowców, już w nowych, komunistycznych okolicznościach. Razem z mężem, A. Pryczkowskim, boleśnie odczułam tę działalność Arendta, skierowaną przeciw żołnierzom "Gryfa". Mąż mój,

✓ uznany za szkodliwego wroga ludu, musiał opuścić Kaszuby i udać się na zesłanie w Poznańskie. W Borzytowskiej Hucie nie dało się żyć. Arendt nasyżał na nas podległych sobie uborców, którzy nieustannie nas przesłuchiwali, szantażowali, grozili śmiercią.

W latach powojennych członkowie tej zbrodniczej, polskojęzycznej gestapowskiej grupy rozpoczęli - na użytek naszego okupanta ze Wschodu - rozgłaszać, że na przykład A. Arendt był komendantem naczelnym Pionu Wojskowego "Gryf". Rozpowszechniali te bezczelne kłamstwa, wiedząc, że ci Gryfowcy, którzy przeżyli, są tak zastraszeni tym, co się stało z ich kolegami, że nie wystąpią z zaprzeczeniami. Byli gestapowcy zaczęli kompletować sobie fałszywe dokumenty, zaświadczenia, że należeli do TOW "Gryf Pomorski". I tak A. Arendt ma nawet takie pismo /"Oświadczenie świadka"/ z dnia 5 kwietnia 1976 r., w którym podrobiony jest prymitywnie podpis mego męża, Alfonsa Pryczkowskiego. Otóż w tym piśmie A. Arendt bezczelnie pisze, że: "był w okresie okupacji członkiem TOW "Gryf Pomorski", początkowo jako inspektor wyszkolenia bojowego od czerwca 1942 r., a od 1943 r. na stanowisku naczelnego komendanta. W roku 1944 został aresztowany - w lutym 1945 r. powrócił do oddziału". A dalej: "kontaktowałem się w grupie dowodzonej bezpośrednio przez Prezesa Rady Naczelnej, Józefa Dambka, "Jura" - "Lecha" i sekretarza Rady, Augustyna Westphala, - w bunkrach partyzanckich: "Kuba", "Kuznica". Drugim, takim fałszywym dokumentem, skierowanym do sądu przez Hildę Arendt /żonę A. Arendta z domu Skwierawską/ jest "Oświadczenie świadka z dnia 22 stycznia, niewiadomego roku. W tym fałszywym

piśmie podaje ona, że była łączniczką "Gryfa" i że w czasie wojny nocowała nawet w bunkrach, w naszym gospodarstwie w Borzytowskiej Hucie.

Mój mąż, Alfons Pryczkowski, stanowczo twierdził, że nigdy Arendtowi nie podpisywał żadnych oświadczeń, bo byłoby to dla niego, dla całej naszej rodziny hańbą. A ja stwierdzam, że Hildegarda Arendt z domu Skwierawska, nigdy nie była łączniczką w Sztabie dowódcy "Gryfa". Pragnę podkreślić, że rodziny Arendtów i Skwierawskich były fanatycznymi zwolennikami Hitlera. Skwierawscy, jako Niemcy, przez cały wojenny okres prowadzili zakład zegarmistrzowski w Kartuzach przy ul. Kościuszki. W ich domu była główna baza gestapo, kierująca akcjami przeciw DOW "Gryf".

Dopiero od 1989 r., kiedy Polska odzyskała niepodległość, wielu prawdziwych członków Tajnej Organizacji Wojskowej "Gryf Pomorski" zaczęło ujawniać prawdę o przestępczej działalności polskojęzycznej grupy gdańskiego gestapo, między innymi A. Arendta. Tak też postąpił mój mąż, który już od 1939 r. był organizatorem i komendantem "Gryfa Kaszubskiego" na powiat kartuski, a od 1940 r. - jak już pisałam - był w osobistej ochronie por. J. Dambka oraz członkiem Rady Naczelnej. Otóż wspólnie zaczęliśmy w różnych publikacjach demaskować działalność okupacyjną Aleksandra Arendta, który nie tylko że nigdy nie był w "Gryfie", ale co gorsza, zwalczał "Gryf" będąc w gestapo i ściśle współpracując z SS-manem J. Kaszubowskim. To oni razem kierowali polskich patriotów do Stutthofu, to oni skrytobójczo zamordowali por. J. Dambka.

Ja i mój mąż stwierdzaliśmy wielokrotnie, że pokazywane przez nich dokumenty są fałszywe, że są podrobione już po wojnie

w celu zniszczenia legendy Tajnej Organizacji Wojskowej "Gryf Pomorski".

Kiedy powstał Instytut Pamięci Narodowej, to rodzina por. Józefa Dambka skierowała wniosek do Prokuratury Śledczej IPN, stawiając zarzut A. Arendtowi dokonania zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Wtedy A. Arendt skierował - z poparciem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego - do sądu posesz z powództwa cywilnego przeciwko mojemu mężowi, żnie i innym osobom. Oczywiście sąd w Gdańsku zawiesił postępowanie ze względu na toczące się śledztwo w IPN-ie, ale Arendtowi chodziło przede wszystkim o rozgłoszenie wieści, że w sądzie jest sprawa przeciwko Pryczkowskim. Niewiele mu to pomogło, gdyż opinia społeczeństwa Pomorza i Kaszub jest z nami. Mamy tego liczne dowody.

Agnieszka Pryczkowska